

Przeгляд Olkuski, Tragedia w Smoleńsku,

TO BYŁ JEGO OSTATNI LOT W CHMURACH



Pod jedną z klatek na osiedlu Słowiki w Olkuszu płoną trzy znicze. Dwa czerwone i jeden biały. Postawili je tam znajomi pilota tragicznie zmarłego pod Smoleńskiem. W mieszkaniu, w którym wychował się Arek Protasiuk, dwójka ludzi wpatruje się w płonącą na stole świeczkę. Wokół niej dwa drewniane różańce. Na krzyżykach napis Jerusalem. – Arek przywiózł nam je z Ziemi Świętej. Za każdym razem przywoził dla nas pamiątki z podróży – wspomina pani Lucyna, mama Arka. Na stole porozkładane gazety. We wszystkich artykuły o ich dziecku. Nie mogą ich czytać. Tata Arka, Władysław, siedzi przy oknie i co jakiś czas ociera mimowolnie kapiące łzy. Spogląda ukradkiem na ekran włączonego telewizora. Trumna Marii Kaczyńskiej właśnie przyleciała do Warszawy. Ciało Arkadiusza jeszcze nie znaleziono. Syn Krzysztof przysłał sms-a z Moskwy, że mają podnosić kadłub samolotu. W sercu pani Lucyny ciągle jest promyk nadziei, że jej syn jakimś cudem przeżył. W telewizji mówią, że nie ma nawet cienia szansy. Chciałyby go wyłączyć, ale cisza jest jeszcze gorsza. Oni nie mogli polecieć do Moskwy. Nie pozwolił na to stan zdrowia pana Władysława. Siedzą we dwoje w mieszkaniu, które jeszcze trzy tygodnie temu wypełniał śmiech ich wnuków i syna. Smutek po stracie starają się złagodzić znajomi i przyjaciele. Co chwilę ktoś dzwoni z kondolencjami. Przychodzą dziennikarze. Jeden przyjechał do Olkusza z Hiszpanii. Gonzalo, dziennikarz prestiżowej gazety El Mundo, mówi, że dla niego ta historia jest najbardziej wzruszająca ze wszystkich i to właśnie ją chce opisać swoim rodakom.

Ostatni raz rodzice rozmawiali z Arkadiuszem przez telefon w piątek. Mówił, że następnego dnia leci z delegacją prezydenta do Katynia i że zaraz wraca. W poniedziałek miał lecieć z premierem Tuskiem na szczyt do Waszyngtonu. Z mamą pożegnał się tak ja zawsze: „Do zobaczenia mamó”. Następnego dnia dowiedzieli się, że ich syn i 95 innych osób już nigdy nie wrócą do domu i nie zobaczą się ze swoimi bliskimi. – Jak tak siedzę i patrzę w okno, to przypominają mi się sceny, rozmowy. Jego uśmiech. To był wyjątkowy człowiek i jestem dumny, że to mój syn – mówi tata zmarłego tragicznie lotnika.



Decyzję o nauce w liceum lotniczym Arkadiusz podjął sam. W zasadzie to nie wiadomo, skąd się wziął u niego ten pomysł, bo w rodzinie nie było tradycji lotniczych. Jako mały chłopczyk miał bardzo typowe pasje. Lubił grać w piłkę nożną z kolegami. Podczas jednego z obiadów powiedział rodzicom, że jego marzeniem jest latać i chce to marzenie spełnić. Rodzicom na początku nie spodobał się ten wybór. Woleli, żeby uczył się w którymś z olkuskich liceów i został przy nich, w Olkuszu. Nawet jedna z nauczycielek prosiła rodziców Arkadiusza, żeby nakłonili syna do zmiany decyzji. Był geniuszem matematycznym i wszystkim wydawało się, że będzie lepiej, jak rozwinię swój talent. Tym bardziej że za wybitne osiągnięcia w nauce miał wolny wstęp do szkoły. – Nie mogliśmy mu zabronić. On to kochał i to była jego pasja – przekonują rodzice lotnika. Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie skończył z wyróżnieniem. W rodzinnym albumie kilka zdjęć z promocji. Jest rok 1997. Młody i uśmiechnięty mężczyzna w mundurze, biało-czerwone kwiaty, wokół rodzina. W tle płyta lotniska i samolot. Pani Lucyna pamięta, jak cieszył się ze swojego pierwszego lotu. Powiedział wtedy do mamy: "To maszyna nade mną panowała". Potem się to zmieniło i to on panował nad maszyną.

Arkadiusz był człowiekiem wyjątkowo zdolnym i jego wiedza nie ograniczała się do latania i samolotów. Mówił perfekcyjnie po angielsku i rosyjsku. Uwielbiał słuchać muzyki klasycznej i oglądać filmy fantastyczne. Skończył politologię na Uniwersytecie Warszawskim, a potem integrację europejską i bezpieczeństwo narodowe na Wojskowej Akademii Technicznej. Jego żywiołem było nie tylko powietrze, ale również woda. Kochał pływać i jeździć na żagle z całą rodziną. Po tamtych chwilach zostały tylko zdjęcia. Jednak największy sentyment rodzice Arka mają do wiszącego na ścianie zdjęcia, na którym jest cała rodzina. Dostali je od syna w prezencie na święta.



Od momentu ukończenia szkoły lotniczej służył w 36 Pułku Lotnictwa Transportowego. W 2009 roku był jego dowódcą. Od samego początku latał z najważniejszymi ludźmi w państwie. Najpierw jako drugi pilot, a potem jako pierwszy. Przez wiele lat trzymał w rękach stery samolotów, na pokładach których siedzieli ministrowie, prezydenci i szefowie różnych instytucji. Z niektórymi z nich miał nie tylko służbowe kontakty, ale również prywatne. Z prezydentem Kaczorowskim i jego żoną mówili sobie po imieniu. W pracy spędzał wiele czasu, dlatego w domu nie lubił o niej mówić. Pewnie znał wiele plotek z wielkiego świata i mógłby opowiedzieć niejedną anegdotę o znanych osobach, ale nigdy tego nie robił. Rodzice przypominają sobie tylko jedną. Pewien prezydent przyszedł kiedyś do kabiny i zapytał: „Chłopaki, macie może piankę do golenia? Bo zapomniałem zabrać, a wypada się ogolić”. – Arek był bardzo tajemniczy. Rzadko kiedy wiedzieliśmy, gdzie jest i co robi. Szczególnie, jak leciał do Iraku czy Afganistanu, to przyznawał się dopiero po fakcie, żebyśmy się nie denerwowali. O wielu wydarzeniach dowiadaliśmy się dopiero z telewizji, a nie od niego – wspominają rodzice. Tak było na przykład z lotem do Gruzji, awarią samolotu w Chinach czy zamieszczeniem w związku ze szczytem w Brukseli.

Wielki świat stał przed nim otworem. Kochał robić zdjęcia. Pierwszy aparat kupił sobie w Rosji jeszcze na studiach. Z każdej podróży przywoził mnóstwo fotografii, które potem pokazywał rodzicom podczas wizyt w Olkuszu. Podobno nie był tylko w jednym kraju. W Australii. Bardzo chciał tam polecieć, niestety, nie zdążył.



Do rodzinnego miasta zaglądał przy każdej możliwej okazji. Lubił tu przyjeżdżać, bo tu byli jego rodzice, rodzina, znajomi z dzieciństwa i młodości. A miał ich wielu. Ludzie lubili jego pogodę ducha, radość i poczucie humoru. W Olkuszu poznał też swoją przyszłą żonę Magdalenę. – Raz w roku jeździł na szkolenie do Zakopanego. Odwiedzał nas wtedy ze swoimi kolegami. Jeden z nich zginął razem z Arkiem w sobotę – wspomina z żalem pani Lucyna. Niewiele osób w Olkuszu wiedziało, że za sterami najważniejszego samolotu w państwie siedzi olkuszanie. Dopiero po katastrofie wszyscy dowiedzieli się, jak wybitna osoba mieszkała w ich mieście. Arkadiusz był człowiekiem bardzo skromnym. Nigdy nie zobaczyliśmy go na ekranie telewizora, ani nie przeczytaliśmy wywiadu z nim w gazecie. Unikał rozgłosu i stronił od życia w świetle reflektorów. – Czasem widziałam w wiadomościach samolot, do którego wsiadał prezydent. Byłam bardzo dumna, bo wiedziałam, że za szybą w kabinie pilotów, za sterem, siedzi mój syn – opowiada z przejęciem pani Lucyna.

Rodzice pilota zdawali sobie sprawę z tego, jak odpowiedzialną ma pracę. Jednak nigdy nie czuli niepokoju. Wydawało im się, że skoro lata z tak ważnymi osobami, to musi to być bezpieczne. – Był bardzo odważny i jednocześnie poukładany. Wszystko musiało być perfekcyjne i dopięte na ostatni guzik. Być może dlatego tak bardzo podobało mu się wojsko. Miał świetną kondycję, o którą bardzo dbał – mówi z nieukrywaną dumą Władysław Protasiuk. Kapitan każdą wolną od pracy chwilę chciał spędzić z rodziną. Trzy i półtętnia Marysia i siedmioletni Mikołaj nie odstępowały go nawet na krok. Z synem majsterkował w ogródku, a z córką jeździł na rowerze. Arkadiusz zostanie pochowany w Warszawie, prawdopodobnie na Powązkach, razem z resztą załogi tragicznego lotu Tu-154M do Smoleńska. Będzie spoczywał wśród najwybitniejszych Polaków, wśród tych, którzy tworzyli historię.